

**TEMAT - ODPOWIEDZI, NIE PYTANIA ; AUTOR – JOE WINDSOR**

**TŁUMACZENIE – ANNA MADERAK**

**Praca Joe Windsora oparta jest na badaniach naukowych. Jest on terapeutą zorientowanym na rozwiązania oraz mediatorem, konsultantem i doradcą w zakresie zarządzania stresem.**

Nie ma nic dziwnego w tym, że bystre umysły dochodzą do podobnych wniosków. Wraz z poszukiwaniami bardziej kreatywnego podejścia do pomocy klientom zmagającym się z szerokim spektrum problemów osobistych, rozwinęła się terapia krótkoterminowa zorientowana na rozwiązania (ang. *Solution Focused Brief Therapy, SFBT*). Mediacja zorientowana na rozwiązania (ang. *Solution Focused Mediation, SFM*) powstała w podobny sposób i z identycznych powodów. Istnieje między nimi wiele podobieństw.

Na liście skupiającej zalety mediacji (znanej również jako alternatywne metody rozwiązywania sporów [ang. *Alternative Dispute Resolution, ADR*]) znajdziemy między innymi: nieformalne (choć zorganizowane) podejście zorientowane na osobę; elastyczność; proces nieoceniający; generowanie kreatywnych rozwiązań, naprawę relacji, oszczędność czasu oraz pieniędzy, i wreszcie – zmniejszenie stresu. Cechy te dobrze odnajdują się na tle wartości SFBT. Wraz z popularyzacją korzyści i sukcesów osiąganym dzięki SFM, staje się ona procedurą wybieraną, a często wymaganą jako wstęp do jakiegokolwiek formalnego lub prawnego rozwiązania konfliktu. Ostatnim dodatkiem było wprowadzenie mediacji w sytuacjach, gdy rozstające się pary muszą uzgodnić zasady spotykania się z dziećmi lub nie stosują się do zasądanego w tej sprawie wyroku. Większość „sąsiedzkich” problemów – hałas, parkowanie lub inne konfrontacyjne zachowania, korzystanie ze wspólnych obiektów, ogrodów (zwłaszcza awantury o cyprysy!) – lepiej się rozwiązuje poprzez SFM, niż działanie sądowe, które zawsze zostawia gorzki smak w ustach przegranego i może zniweczyć wszelkie szanse na odbudowanie relacji.

Mediacja między sprawcą a ofiarą staje się coraz większym polem do działania dla specjalistów; bazuje na chęci pozwolenia ofierze na wyrzucenie z siebie gniewu i zostawienia za sobą traumy spowodowanej przestępstwem, a także zachęca sprawcę do zrozumienia cierpienia, jakie spowodował, a co za tym idzie, daje mu szansę na zmianę jego przyszłego zachowania. Podczas gdy przysięgli nadal obradują nad tym zagadnieniem, zanotowano wiele dobrze udokumentowanych spraw, w których osiągnięto znaczące korzyści dla obu stron. Zaskakujący sektor pracy SFM stanowią szkoły. Pod kierunkiem wyszkolonych nauczycieli / asystentów nauczycieli, uczniowie szkolni uczą się, jak być mediatorami oraz tego, jak – w ramach poleceń – negocjować w nieporozumieniach między kolegami. Podejście to osiąga

niezwykle sukcesy z powodów, które chętnie doceniamy. W skrócie – mediatorzy-uczniowie rozwiązują sprawę w mniej więcej pięć minut!

**„Wśród mediatorów, tak jak wśród specjalistów zajmujących się SF, panuje pogląd, iż należy dzielić się informacjami i wzajemnie się wspierać, bez względu na to, jakie jest nasze wykształcenie”**

Oszczędza to czas nauczycieli, uczniowie akceptują wskazówki od swoich rówieśników, nikt nie traci twarzy ani nie zapada się w sobie po usłyszeniu „wyroku” lub następującej po nim karze. Będące skutkiem tego wieczne wojny pomiędzy stronami i ich kumplami odchodzą do przeszłości.

Jednym z interesujących podobieństw między SFBT i SFM jest użycie pytania o cud. Cóż, w przypadku SFM staje się ono pytaniem-czarodziejską różdżką. Jego użycie w SFM jest jasne samo przez się. „Mediation UK” jest organizacją patronacką dla specjalistów prowadzących mediacje w społecznościach (ang. *Community Mediation Practitioners*), a redaktor wydawanego przez nią pisma mówi: „rozwiązanie leży w zasięgu samych skonfliktowanych osób”. Oczywiście. Umiejętność oczekiwana od specjalistów zajmujących się SFBT to wydobywanie tego rozwiązania. Podobnie rzecz się ma z mediatorami SFM.

A zatem, dla mediacji wszystko pięknie się układa? Otóż nie. Istnieją dwa zasadnicze problemy, z jakimi zmagają się specjaliści zajmujący się SFBT. Pierwszy to różnorodność metod. Wewnątrz ruchu mediacyjnego odnajdujemy trzy główne typy specjalisty. Formą bardziej abstrakcyjną jest mediacja transformatywna (ang. *Transformative Mediation*). Głównym zadaniem jest „transformacja sposobu, w jaki klienci (lub osoby skonfliktowane) myślą o innych ludziach, a co za tym idzie, sposobu, w jaki się względem nich zachowują”. Z transformacji tej zaś wyłoni się rozwiązanie. Kłopot polega na tym, że jeśli klient nie potrafi zmienić sposobu myślenia, mediacja nie przyniesie skutku. Pośrednią formą jest SFM, znana także w ruchu mediacyjnym jako mediacja przynosząca satysfakcję (ang. *Satisfaction Mediation*). Ma ona największe szanse na powodzenie w szerokim zakresie założonych na początku celów, w tym w rozwiązaniu problemu i budowaniu relacji między klientami / stronami konfliktu.

Ostatnią grupę nazywam mediatorami procesu (ang. *Process Mediators*). Niestety jest ich bardzo dużo – łamią oni najbardziej podstawową zasadę prawdziwej mediacji: wykształcają sobie opinię, kto ma rację, a co za tym idzie, kto jej nie ma; potem manipulują procesem, by osiągnąć taki wynik. Nie jest więc niespodzianką, że niektórzy spośród tych mediatorów to prawnicy, którzy musieli zająć się mediacją i zacząć oferować usługi mediacyjne z powodu wymagań narzucanych przez sądy i innych. Niosą jednak ze sobą bagaż wcześniejszego wykształcenia, które – w prawie brytyjskim - jest prywatno-dowodowe. Istnieje tutaj także podgrupa osób zatrudnionych przez klienta, niewykształconych w prawdziwej mediacji, których zadaniem jest „wygranie” sprawy zanim zostanie ona skierowana do sądu, a wszystko to pod przykrywką prowadzenia mediacji. Smutne, ale prawdziwe. Mediatorzy MUSZĄ BYĆ niezależni, nawet jeśli jeden klient pokrywa cały koszt świadczonej przez nich usługi.

Kolejny wspólny nam z SFBT problem to fakt, że SFM należy „sprzedać”, gdyż prosi o nią niewielu klientów. Zatem jako profesjonaliści, musimy znaleźć sposób na przekonanie ogółu do pomocy, jaką możemy zaoferować. W sytuacjach, gdy SFBT lub SFM są „narzucone” przez

osoby trzeciej, już sam ten fakt jest źródłem niechęci do procedury. Klienci muszą zatem kupić naszą ofertę. Być może dzięki Internetowi zwróci się do nas więcej osób szukających odpowiedzi na swoje problemy. Czy taką drogą podążymy?

Wśród mediatorów, tak jak wśród specjalistów zajmujących się SFBT, panuje pogląd, iż należy dzielić się informacjami i wzajemnie się wspierać, bez względu na to, jakie jest nasze wykształcenie, oraz promować nasze propozycje. Również to dzieje się na etapie kształcenia. Wyzwanie stanowi natomiast niemal pozbawiona formy natura obu dyscyplin. Osobiste zalety specjalisty, wykształcenie, prowadzone następnie badania i doświadczenie – wszystko to składa się na zróżnicowane prowadzenie indywidualnych spraw. Wspólnym mianownikiem jest osiągnięcie zamierzonego celu. Może to być trudne do ustalenia, a co za tym idzie, podzielenia się.

Jako osoba specjalizująca się zarówno w SFBT, jak i SFM, bardzo dobrze zdaję sobie sprawę z wartości, jaką moja krótkoterminowa praca terapeutyczna dodaje do mej działalności mediacyjnej. Każda osoba mająca na to ochotę może rozważyć zdobycie kwalifikacji w SFM i rozszerzenie swojego portfolio o tę działalność, gdyż może być ona źródłem ogromnej satysfakcji. Prowadzonych jest wiele kursów, lecz na jeden z nich składają się zajęcia prowadzone raz w tygodniu przez 3 miesiące, a całość kończy się uzyskaniem akredytacji National Open College Network. Kto wie, może pewnego dnia obie dyscypliny się połączą, umożliwiając udzielenie bezproblemowej odpowiedzi na najrozmaiciej przedstawiane kłopoty osobiste.